

TEMATY
TYGODNIA

- 12 Mariusz Janicki
Wiesław Władyka
**Przaśna kampania,
ważna batalia**
- 16 Cezary Michalski
**Wszystkie kłopoty
Kwaśniewskiego**

ROZMOWA NA
ĆWIERĆWIECZE

- 18 Prof. **Henryk Domański**,
socjolog, o tym,
że żyje nam się lepiej,
ale jesteśmy zagubieni

SPOŁECZEŃSTWO

- 22 Joanna Drosio-Czaplińska
Macoch coraz więcej
- 25 Dariusz Koźlenko
Marsjanie z Polski
- 28 Marcin Kołodziejczyk
**Opowieści kuratora
o marginesach RP**
- 31 Elżbieta Turlej
Jak się dopieszcza vipa
- 34 Piotr Pytlakowski
**Szykanowani
podejrzani**
- 36 Barbara Pietkiewicz
**Zabił ojca,
potem siebie...**

RYNEK

- 38 Cezary Kowanda RANKING
POLITYKI **Po raz trzeci
porównujemy się
z Europą**
- 42 Adam Grzeszak SYLWETKA
**Krystian Poloczek
jedzie z Chińczykami**

ŚWIAT

- 46 Piotr Andrusieczko
UKRAINA **Jaki kraj
wybierze prezydenta**
- 49 Filip Gańczak AUSTRIA
**Od wąsów Hitlera
do brody Conchity**
- 52 Marek Ostrowski
**Po co telewizja
dla Polonii**
- 54 Jędrzej Winiecki CHINY
Ze smoka kot

HISTORIA

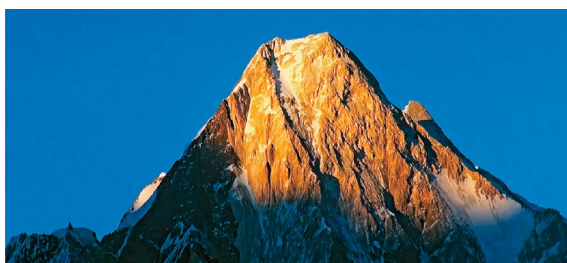
- 56 Dionisios Sturis
**To kobiety z Wyspy Man
głosowały jako pierwsze
na świecie**



12 Eurowybory 2014: powaga kabaretu



22 Złe i dobre macochy



97 Broad Peak: góra, która pożera



108 NA WŁASNE OCZY Przemycana egzotyka

- 59 Sławomir Leśniewski
**Krach Rzeczypospolitej
Trojga Narodów**

NAUKA

- 62 Agnieszka Krzemińska
**Archeologia
sięga po radary**
- 66 Mateusz Sydow
Łukasz Chrzanowski
Mamy nowy pierwiastek
- 69 TECHNOECHO
- 70 Edwin Bendyk
Skąd wziął się Snowden

KULTURA

- 76 Rozmowa z amerykańskim
reżyserem **Terrym
Gilliamem** o jego
najnowszym filmie
„Teoria wszystkiego”
- 79 Zdzisław Pietrasik
Piłka, idole i polityka
- 82 Justyna Sobolewska
**Spotkanie
z Philipem Rothem**
- 86 Ryszard Marek Groński
**Warszawskie getto
oczami satyryka**
- 88 Mariusz Herma
**Coraz głośniejsze
o polskich festiwalach**
- 92 MEA PULPA Kuby
Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 94 Ola Salwa
**Wszystkie kreacje
Yves Saint Laurenta**
- 97 Marcin Piątek
**Broad Peak: książki
o tragicznej wyprawie**
- 100 Piotr Adamczewski
**ZA STOŁEM
Ziołowa symfonia**

NA WŁASNE
OCZY

- 108 Dariusz Koźlenko,
fotografie Adam Lach
**Celnik strażnikiem
przyrody**

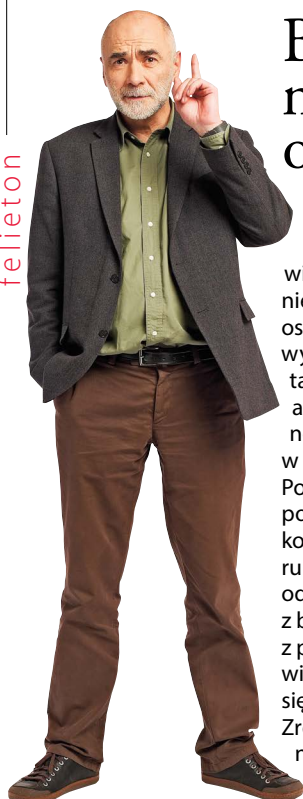
STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Ludzie
i wydarzenia • 72 Afisz
• 102 Passent • 104 Stomma
• 105 Tym • 106 Fusy, plusy
i minusy • 107 Do i od redakcji
• 114 Polityka i obyczaje



sławomir mizerski z życia sfer

felieton



Baba na miarę naszych oczekiwań

Nie milknie polityczna debata wokół kobiety z brodą. Jak wiadomo, kobieta taka wystąpiła niedawno w Danii, a specjaliści ostrzegają, że niedługo może wystąpić w Polsce. Czy kobieta taka powinna u nas istnieć, a jeśli tak, to na jakich zasadach, no i czy powinno się ją pokazywać w telewizji? Politycy PiS i Solidarnej Polski podkreślają, że nie są przeciwko kobietom ani brodom pod warunkiem, że występują w telewizji oddzielnie. Kobieta w połączeniu z brodą jest ich zdaniem sprzeczna z polskim systemem wartości, obowiązującą u nas religią i nie mieści się w politycznym mainstreamu. Zresztą niebezpieczeństwo zaistnienia kobiety z brodą środowisko polityczne skupione wokół

prezesa Kaczyńskiego przewidziało już ćwierć wieku temu, gdy trwały reformy Balcerowicza.

– Przeczuwaliśmy, że tak gwałtowna transformacja musi doprowadzić do wynaturzeń – wspomina były działacz Porozumienia Centrum, dziś poseł PiS.

Lewica kobietę z brodą popiera. Uważa, że powinno się ją szeroko promować, także w mediach publicznych, dlatego że wyraża określone żywotne interesy. Zdaniem SLD kobieta ze zdrową, bujną brodą jest uosobieniem wolności, a także wyrazem naszych dążeń do Europy bez żadnych granic. Alternatywą dla niej są jedynie obdarzeni rachitycznym zarostem liderzy narodowców i prymitywnie wygolony prezydent Putin.

Ludowcy zajmują stanowisko kompromisowe i uważają, że każda baba jest dobra i może mieć nawet brodę pod warunkiem, że jest z niej pożytek w gospodarstwie. Chociaż w opinii liderów PSL lepsza byłaby baba z wąsami, bo nawiązywałaby

w ten sposób do tradycji ruchu ludowego i premiera Witosa. Z tym że w opinii niektórych ludowców najlepsza byłaby baba goła, czyli taka, jaką Pan Bóg stworzył. Panuje opinia, że goła baba jest bardziej naturalna, tania, nie zawiera sztucznych dodatków, nikogo nie obraża, a przy tym daje dużo zadowolenia, gdyż jest zgodna z szerokimi aspiracjami i dążeniami chłopów.

– Taka baba jest symbolem cywilizacji życia. I to życia na całego – przekonuje mnie ważny polityk PSL. Goła baba, powiada, od wieków pozostaje elementem swojskim i mocno wrośniętym w wiejski pejzaż, dlatego łatwo znaleźć z nią wspólny język. Tymczasem z babą z brodą trudno o sensowny dialog, zwłaszcza że niekiedy jest ona facetem.

Jak się nieoficjalnie dowiaduję, zarówno posłowie prawicy, jak i przedstawiciele SLD i Twojego Ruchu gotowi są zgodzić się na gołą babę, z tym że ci ostatni tylko pod warunkiem, że będzie miała brodę.

NBP

Narodowy Bank Polski

Poznaj nowe zabezpieczenia banknotów

Najlepiej z bezpłatną aplikacją NBP Safe



Od kwietnia w obiegu dostępne są banknoty o nominałach 10, 20, 50 i 100 złotych ze zmodernizowanymi zabezpieczeniami. Poznaj je lepiej dzięki naszej aplikacji!



Zeskanuj kod i pobierz bezpłatną aplikację NBP Safe.

Kup książkę

Dbamy o wartość pieniądza

Wały ponad wszystko

Jak dotąd majowe ulewę na południu kraju przyniosły straty nie tak duże jak cztery lata temu, gdy powódź kosztowała aż 12,5 mld zł. Na szczęście deszczu było nieco mniej niż prognozowano i w wielu miejscach skończyło się na lokalnych podtopieniach, uszkodzeniach mniejszych dróg i bocznych linii kolejowych. Jednak wysokie fale kulminacyjne na Wiśle i Odrze oznaczały, że trzeba było znów bronić przed wodą wiele regionów, gdzie wały są nieco niższe lub jeszcze nie w pełni naprawione po poprzednich wylewach.

Opozycja twierdzi, że rząd zrobił od ostatniej powodzi za mało. Koalicja broni się i pokazuje wielość inwestycji, a także plany na przyszłość. 3 mld zł już czekają w nowej unijnej perspektywie i mają zostać wydane do 2022 r. Najważniejsze inwestycje to remonty i budowy zbiorników retencyjnych, które mają pomagać w czasie gwałtownych opadów. Podobnie jak z drogami czy kolejami, także w dziedzinie przeciwpowodziowej robi się dużo, drogo i z licznymi opóźnieniami. Trwa budowa gigantycznego zbiornika-polderu Racibórz Dolny za prawie miliard złotych – ma się skończyć w 2017 r., czyli znacznie później, niż planowano po powodzi tysiąclecia na Odrze. Równocześnie modernizowany jest za ponad pół miliarda złotych Wrocławski Węzeł Wodny, aby był w stanie przyjąć wodę porównywalną z tą sprzed 17 lat. Także tutaj prace toczą się z opóźnieniami, głównie – jak słyszała – z powodu niesolidności chińskiego wykonawcy. Ponad 400 mln zł kosztuje kompleksowy remont zbiornika na Nysie Kłodzkiej, a w sumie ponad 2 mld zł pochłonie gigantyczna inwestycja Świnna Poręba, gdzie w przyszłym roku już w pełni gotowy będzie zbiornik na Skawie, dopływ Wisły. Ma on chronić przed zalaniem m.in. Wadowice i Kraków. Do tego rząd przypomina o drogich i ważnych inwestycjach na Wiśle we Włocławku i na Żuławach. Poza tym w wielu miejscach trwa regulacja rzek, a także podwyższanie i umacnianie wałów, których mamy w naszym kraju 8,5 tys. km.

Niektórzy ostrzegają, że to droga donikąd, ale o alternatywnych rozwiązaniach mówi się niewiele. Np. by zamiast gigantycznych inwestycji w infrastrukturę zmusić do przesiedlenia tych, którzy przez wiele lat budowali domy, zresztą przy całkowitej bierności państwa, na terenach zagrożonych zalaniem. Zamiast bez końca podwyższać wały oraz sztucznie regulować rzeki, taniej i racjonalniej byłoby w niektórych miejscach zbudować po prostu nowe



Województwo małopolskie – zniszczony most w Kamienicy

domy i wsie dla tych, którzy i tak przy każdej wielkiej wodzie będą drżeli o swój dobytek. Jednak to temat na tyle drażliwy społecznie, że większość samorządów w ogóle go nie podejmuje. Tymczasem Polacy nadal masowo się budują na zagrożonych terenach. Jak podaje NIK, zaledwie 12 proc. takich obszarów ma plany zagospodarowania przestrzennego, a pośród nich tylko jedna trzecia zawiera ograniczenia czy zakazy stawiania budynków. Co gorsza, wiele gmin nadal nie informuje uczciwie inwestorów o ryzyku. I tak płyniemy od powodzi do powodzi.

CEZARY KOWANDA

Jan Koza



© JAN KOZA

Izraelski Nobel

Szef Ośrodka Pogranicze w Sejnach Krzysztof Czyżewski odebrał w Tel Awiwie nagrodę Dana Davida, zwaną także „izraelskim Noblem”. Czyżewski, społecznik, animator kultury, pisarz, artysta został uhonorowany w kategorii „Przeszłość” za „pracę nad włączeniem polskiej pamięci w tworzenie silnego społeczeństwa obywatelskiego we współczesnym świecie, zdolnego zgłębić skomplikowaną przeszłość i połączyć ją z budowaniem teraźniejszości i fundamentów przyszłości”. To właśnie Pogranicze wydało w 2000 r. książkę Tomasza Grossa „Sąsiedzi”, wzniecając wielką debatę o polsko-żydowskiej przeszłości i wzajemnych relacjach. Obok Krzysztofa Czyżewskiego wśród nagrodzonych w kategorii „Przeszłość” znaleźli się Pierre Nora z Francji i Saul Friedlaender z Izraela.



Finisz w tumultcie

Co zadecyduje – powódź, Conchita Wurst czy jednak Ukraina? Przedwyborcza sytuacja stała się mocno niestabilna z powodu okoliczności zewnętrznych i zjawisk pogodowych. Do tego stopnia, że PiS zawiesiło kampanię wyborczą, po czym prezes Kaczyński zwizytował wały przeciwpowodziowe i dostrzegł jedynie to, co dostrzega zawsze, że rząd Tuska jest do niczego. O czym lider PiS opowiada od lat, głosem coraz bardziej zmęczonym i w towarzystwie coraz mniej licznych. Kampanię zresztą natychmiast odwieszono, tym bardziej że wizja powodzi takiej jak przed czterema laty mocno się oddaliła. Politycy opuścili wały, pojawili się natomiast na targowiskach. Większość zawiadomień sygnalizujących wyborczą aktywność, jakie ostatnio dostawałam, dotyczyła wizyt na targowiskach we wszystkich praktycznie częściach kraju, co może doprowadzić do sytuacji, że kandydaci wyprą stamtąd kupujących, dla których już nie wystarczy miejsc przy stoiskach. Wizyty te stały się prostą realizacją hasła, że „trzeba być blisko ludzi”, a ludzi najłatwiej spotkać na targu. Na organizowane spotkania przychodzą niechętnie, chyba że mają kawałek chodnika do naprawienia lub płotu do poprawienia i liczą na interwencję. W tej kampanii za wyborcą trzeba się było po prostu nachodzić i wielu kandydatów to robiło.

Kampania oglądana z Warszawy, głównie poprzez spoty w internecie, różniła się jednak znacznie od tej w terenie. Wcale nie taka mała grupa kandydatów solidnie się napracowała. Warto to na koniec kampanii zauważyć, zwłaszcza że kreowanie wydarzeń centralnych stawalo się coraz bardziej jałowe. Kto odnotował, że wicemarszałek Nowicka zapisała się do partii Palikota, z której ją kiedyś wypchnięto, a teraz będzie się mogła w niej lepiej realizować? Nawet znudzeni w sejmowych korytarzach dziennikarze szukający jakiegokolwiek informacji mało się tym akcesem przejęli. Nieco lepiej poszło Przemysławowi Wiplerowi, który stał się „pierwszym posłem Partii Korwin-Mikiego od 1993 roku” (!), choć do tej partii zapisał się już dawno, kiedy tylko zauważył, że jego dawny polityczny przyjaciel Gowin dołącza, a Korwin zwyżkuje. Dowodzi to tylko, że panowie nadal mają większą siłę przebić. No ale przecież wicemarszałek Nowicka nie uczestniczyła w żadnym gwałtownym wydarzeniu przed nocnym klubem i nie ma uchylonego immunitetu.

Wizja powodzi zmyła jednak ciekawie zapowiadającą się kwestię Conchity Wurst, czyli zwycięzcy konkursu Eurowizji. Już mieliśmy mieć jawny dowód demoralizacji Europy, do której musimy zanieść

wreszcie niewzruszalny zespół chrześcijańskich wartości, ale jednak grupa strażników moralności okazała się mniejsza, niż można było oczekiwać. Być może jednak sprawa wróci, bo sporo jest znaków zapowiadających, że ostatnie, dla wielu decydujące, słowo przed wyborami będzie mieć miejscowy proboszcz.

Kwestia ukraińska, sama w sobie coraz mniej emocjonująca (wyborczo oczywiście, bo poza rządem dla wszystkich mało poręczna), zyskała jednak nasz swojski wymiar, w dodatku finansowy, co natychmiast kampanię ożywia. Zwłaszcza gdy bohaterem staje się Aleksander Kwaśniewski, który formalnie jest patronem Europy Plus Twojego Ruchu. EPTR sondażowo wprowadzie marnie przedzie, ale ostateczne skasowanie tej formacji bardzo ucieszyłoby na przykład Leszka Millera, też plasującego się poniżej oczekiwań i ambicji. Kwaśniewskiemu wyciągnięto zatrudnienie u ukraińskiego oligarchy. Wprowadzie związki byłego prezydenta z ukraińskimi oligarchami znane były od dawna (stały się nawet przedmiotem umorzonego śledztwa w sprawie finansowania jego fundacji przez innego oligarchę), ale wtedy jeszcze każdy oligarcha był po prostu oligarchą, a fundacja miała służyć krzewieniu idei europejskiej, czyli jak najbardziej słusznej sprawie.

W tej chwili oligarchowie dzielą się na dobrych i złych. Dobrzy popierają rząd w Kijowie i tworzą własne armie dla zwalczania przeciwników porządku ustanowionego na Majdanie, wyznaczają nawet nagrody za każdego złapanego separatystę, co oczywiście mieści się w tradycjach z czasów „Ogniem i mieczem”, ale we współczesnych raczej słabo. Demokracja swoim obrońcom wiele jednak wybacza. Żli nie są aż tak aktywni politycznie w nowej rzeczywistości, a na dodatek robią w sferze tak podejrzanej jak gaz. Oligarcha, któremu Kwaśniewski za pieniądze doradza, robi, niestety, w gazie, co od razu czyni go podejrzanym, chociaż cel ma też ponoć słuszny – zmniejszenie zależności energetycznej od Rosji. W dodatku przeszłość ma wcale nie piękną, w tym związki z reżimem Janukowycza, co jeszcze niedawno wydawało się na Ukrainie chlebem powszednim, ale najwyraźniej już nie jest.

Przyznam, że mało porusza mnie, w jakiej radzie dyrektorów czy innej nadzorczej zasiada Aleksander Kwaśniewski. Od dawna nie uważam go za czynnego polityka. Swoje ukraińskie misje zakończył i jakoś trudno mi sobie wyobrazić, by były prezydent Polski

bardziej reprezentował za kasę interes swoich ukraińskich mocodawców niż interes Polski czy Unii Europejskiej, do której Polskę wprowadzał, a takie insynuacje też padły. Bardziej już porusza mnie zaciekość Leszka Millera, polityka doświadczonego i raczej dojrzałego, który ruszył do ataku z furją u niego dawno niewidzianą, czego nawet wola zniszczenia Palikota nie tłumaczy. Zaowocować ma ona niestety głupstwem, czyli ustawą, aby byli prezydenci składali oświadczenia majątkowe, bo po zakończeniu kadencji dostają publiczne pieniądze w oszałamiającej wysokości 16 tys. zł, czyli tyle co posłowie, którzy oświadczenia składają. W tym 6 tys. to rodzaj emerytury, a 10 tys. na inne wydatki.

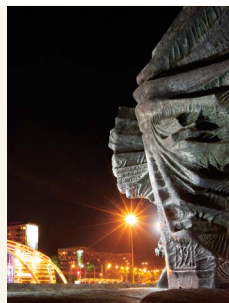
Te sumy wydają mi się upokarzające i od dawna pojawia się postulat ich zwiększenia, tylko nikt nie ma odwagi, aby projekt ustawy przedstawić. Gdyby Leszek Miller wystąpił z propozycją godziwej emerytury dla byłych prezydentów, a w dodatku wniósł projekt uporządkowania kwestii oświadczeń majątkowych, byłabym zdecydowanie za. Dopominam się zresztą o to od dawna. Jeżeli jednak Miller upiera się, że byli prezydenci mają składać oświadczenia majątkowe, bo dostają publiczne pieniądze, to przypominam, że pieniądze z budżetu dostają partie polityczne, i postuluję, aby oświadczenia składali wszyscy pracownicy aparatu partyjnego wynagradzani przecież z tych pieniędzy, wszyscy pracownicy biur poselskich z sekretarkami (dostęp do ucha szefa to rzecz wielkiej wagi) i kierowcami łącznie. Jak się majątkowo lustrować, to lustrować. W kreowaniu absurdalnych sytuacji osiągamy czasem mistrzostwo.

PS Gdyby ktoś w tym tumultcie zapomniał, co ma się w Polsce zdarzyć 25 maja, to przypominam, że odbędą się wybory do Parlamentu Europejskiego, w których wybierześmy 51 posłów. PE stanowi ponad 60 proc. prawa obowiązującego w Polsce i nie jest organizatorem festiwalu Eurowizji.



Miasto ogrodów

Miasto ogrodów – tak zaskakująco przedstawiają się **Katowice**. Bo kraj o Śląsku i jego stolicy przypomina sobie głównie wówczas, gdy budzi się, jak ostatnio, gniew górników. To jednak nie do górników należy przyszłość; kolejne zamknięte kopalnie zamieniają się w centra handlowe, muzea, galerie. Nieczynne huty i koksownie osuwają się w ruinę. Na gruzach nowoczesności powstają nowe Katowice, rzeczywistość jedno z najbardziej zielonych polskich miast. Z innymi miastami wielkiej śląskiej konurbacji, konkurując i współpracując, szukają pomysłu na przyszłość. O tych próbach już za tydzień w kolejnej odsłonie cyklu „Portrety miast polskich”.



20 lat na czele **POLITYKI**


Redaktor naczelny POLITYKI Jerzy Baczyński
na tarasie siedziby redakcji

To był maj 1994 r., piąty rok po demokratycznym przełomie w Polsce. Prezydentem państwa był Lech Wałęsa, premierem rządu Waldemar Pawlak. Było jeszcze przed denominacją złotego (POLITYKA kosztowała 9 tys. zł), obywatele dopiero za kilkanaście miesięcy mieli otrzymać świadectwa udziałowe w Programie Powszechnej Prywatyzacji. W ekstraklasie brylowała Legia Warszawa. Tygodnik POLITYKA, wydawany od 1957 r., prasowa gwiazda liberałów i reformatorów wedle standardów PRL, w III RP zmagając się z peerelowską etykietą i – nadal w postaci dużej czarno-białej płachty z czerwoną plamą logo – konkurencją nowych tytułów. Był wydawany przez spółdzielnię dziennikarzy – zgodnie z regułami gry ustanowionymi przez parlament III RP w sprawie likwidacji prasowego koncernu RSW.

Z woli spółdzielców – właśnie w maju 1994 r. – Jana Bijaka na stanowisku redaktora naczelnego tygodnika zastąpił Jerzy Baczyński (pięć lat później także na stanowisku prezesa zarządu spółdzielni). Baczyński pracował wówczas w POLITYCE już od 10 lat i – można powiedzieć – był forpocztą zmian nie tylko pokoleniowych. W czasach PRL członek Solidarności, gdy wprowadzenie stanu wojennego zastało go na stypendium w Paryżu, włączył się w działania wspierające stamtąd zdelegalizowaną opozycję. Po powrocie do kraju skorzystał z oferty tygodnika POLITYKA, kadrowo osłabionego, który po wprowadzeniu stanu wojennego opuściło wielu dziennikarzy. Specjalizujący się w tematyce ekonomicznej – przecierał Baczyński ślady liberałom gospodarczym (i liberałom w ogóle) – i pozostał wierny idei wolnego rynku na stanowisku redaktora naczelnego.

Baczyński z pomocą zespołu stworzył nową gazetę, która – stosownie krytyczna wobec swych korzeni – nigdy nie próbowała udawać, że jest znikąd. Czytelnicy POLITYKI znają zresztą doskonale kształt, treści i losy pisma

w minionych 20 latach. Oddawało ono co jakiś czas pozycję lidera nowym konkurentom, by konsekwentnie wracać na pozycję przodownika na półce tygodników opiniotwórczych. Obrastało inicjatywami wydawniczymi i obywatelskimi. Chciało być nowoczesne, ale nie nowinkarskie. Często sami mówimy, że cechuje nas radykalne umiarkowanie.

Wielką to zasługą Baczyńskiego, o którym prof. Wiesław Władyka, historyk, członek zespołu POLITYKI od 30 lat i autor książki o dziejach tygodnika, mówi tak: „Jerzy Baczyński nie tylko miał odpowiednie kwalifikacje i talenty, ale nade wszystko rozumiał wyzwania, jakie stanęły przed POLITYKĄ (i oczywiście nie tylko) w Polsce wolnej i demokratycznej. A więc nie chodziło tylko o ewolucyjne, odpowiedzialne i odważne odnalezienie nowych treści, słów i pojęć, nawiązanie nowych kontaktów z publicznością, która tak jak znakomita większość Polaków podążała w przód, w historię, na pewno pełną nadziei, ale też pełną obaw i niewiedzy. Na pewno o to chodziło, ale też o przystosowanie redakcji do nowych reguł wolnego rynku, do stworzenia – także z ludźmi, sprawnych dziennikarsko i redaktorsko, ale przecież całkowicie nieprzygotowanych do prowadzenia biznesu – przedsiębiorstwa rynkowego, zdolnego do przeżycia i do rozwoju. Jerzy Baczyński kierował, przewodził, projektował, przyjmował do pracy, ale też zwalniał, zmieniał formy organizacyjne i prawne, budował siedzibę na Słupeckiej, dom pracy twórczej w Niborku, liczył i czytał, zajmował się reklamami i tekstami, i w ogóle wszystkim. Jak w tym starym dowcipie redakcyjnym: Baczyński zginie, gdy naraz wybiegnie z trzech pokoi i zderzy się sam ze sobą. Gdzieś po drodze i równolegle pojawiły się konieczność i obowiązek konfrontacji z narastającą tabloidyzacją mediów w Polsce. Także w tym przypadku, można powiedzieć, walka trwa”.

Na poparcie tych opinii z wewnątrz są świadectwa z zewnątrz: Nagroda im. Dariusza Fikusa w kategorii Twórcy mediów (2000 r., wówczas przyznawana przez kapitułę przy dzienniku „Rzeczpospolita”), Dziennikarz 20-lecia w plebiscycie Radia Zet (2010 r., Kapituła Nagrody im. Andrzeja Wojciechowskiego), zaproszenie do prac w ramach Komisji Trójstronnej (członek polskiej grupy), powierzenie przez Izbę Wydawców Prasy funkcji wiceprezesa.

Istnieje bez wątpienia redaktorski styl Baczyńskiego. POLITYKA to z jednej strony gazeta Redaktora – odciska na niej swój ślad w sensie intelektualnym, temperamentu dziennikarskiego, kultury słowa. Ale z drugiej strony prowadzi – na tle dzisiejszych mediów – bardzo oryginalny zespół: federację autorów, szanując ich osobisty styl, przekonania, sposób widzenia rzeczywistości. Autorzy POLITYKI – rzecz można – mają swoje nazwiska, a w piśmie mieszczą się wciąż i esej, i reportaż. Baczyński jest redaktorem totalnym: czytelu słynnym ołówkiem kolumny z tekstami (zespół żartuje czasami, że jest najlepiej opłacanym korektorem w kraju), może bez końca debatować nad detalami graficznymi, przekraczając niekiedy wszelkie harmonogramy. Uparcie dręczy autora i siebie pytaniami: po co to piszemy, co chcemy czytelnikowi objaśnić, czy nie pozostawiamy go z niczym? Racjonalny, obdarzony poczuciem humoru, choć i humorzasty, jest człowiekiem autentycznie wszechzainteresowanym: polityką i psychologią, oświatą i historią, ekonomią i kulturą (no i sportem). Pozostaje wierny inteligenckiemu obowiązкови rozumienia swoich czasów i martwienia się o świat.

Czytelnikom POLITYKI i sobie życzymy, aby kapitał tych 20 lat tylko procentował, a Szanownemu Jubilatowi – dalszych lat z nami i Czytelnikami!

ZESPÓŁ POLITYKI



Charms ze srebra
od 119 zł

WYRAŹ SWOJĄ MIŁOŚĆ W DNIU MATKI

Odkryj wyjątkową kolekcję biżuterii PANDORA zaprojektowaną specjalnie na Dzień Matki. Znajdź idealny prezent, który w niebanalny sposób wyrazi Twoje uczucia.

Skorzystaj z promocji PANDORA: wybierz produkt z kolekcji na Dzień Matki, a drugi dowolny otrzymasz za pół ceny*. Zainspiruj się na pandora.net

PANDORA
UNFORGETTABLE MOMENTS

BIAŁYSTOK: Alfa • BIELSKO BIAŁA: Sfera • BYTOM: Agora Bytom • CZĘSTOCHOWA: Galeria Jurajska • GDAŃSK: Galeria Bałtycka, Matarnia • GDYNIA: Klif, Riviera • KATOWICE: Galeria Katowicka, Silesia • KIELCE: Galeria Korona
KRAKÓW: ul. Grodzka 38, Galeria Krakowska, Galeria Kazimierz • LUBLIN: Galeria Olimp, Plaza • ŁÓDŹ: Galeria Łódzka, Port Łódź, Manufaktura • POZNAŃ: Galeria Malta, Plaza, Poznań City Center • RADOM: Galeria Słoneczna • RZESZÓW: Galeria Rzeszów
SZCZECIN: Galeria Kaskada • TORUŃ: Plaza Toruń • WARSZAWA: Arkadia, Blue City, Galeria Mokotów, Klif, Nowy Świat 37, Plac Unii, Promenada, Sadyba Best Mall, Złote Tarasy • WROCŁAW: Magnolia, Pasaż Grunwaldzki • ZAKOPANE: Krupówki 47

Kup książkę

* Oferta dostępna w dniach 19-26 maja 2014 roku lub do wyczerpania zapasów w salonach PANDORA oraz u upoważnionych partnerów.
Oferta nie łączy się z innymi promocjami ani z rabatami, nie obejmuje PANDORA ESSENCE Collection. 50% rabatu dotyczy tańszego produktu.



Turcja szuka winnego

Przygotowania do zbiorowego pogrzebu w Somie

To była największa tragedia w historii tureckiego górnictwa. W kopalni Soma na zachodzie kraju zginęło co najmniej 302 górników, ponad 300 zostało rannych. Przyczyną katastrofy był wybuch wielkiego transformatora, co wywołało pożar 2 km pod powierzchnią. Ofiar było tak wiele, bo w chwili tragedii pod ziemią byli górnicy z dwóch zmian – jedni kończyli, drudzy zaczynali pracę. Ofiarą polityczną Somy może stać się premier Recep Tayyip Erdoğan, którego atakują rodziny zabitych. Twierdzą one, że rząd przez lata przymykał oczy na nieprzestrzeganie standardów w kopalni, która jest własnością przyjaciela premiera. Na miejscu tragedii samochód Erdoğan'a został skopany, a on sam obrzucony wyzwiskami. Premier 80-mln kraju nie zdołał zapanować nad nerwami – zaatakował młodego chłopaka

w sklepie, gdzie schronił się przed tłumem, co oczywiście zostało nagrane i szybko trafiło do internetu. Nie ułatwi to Erdoğanowi zwycięstwa w sierpniowych wyborach prezydenckich. Szczególnie że opozycja zapowiadała masowe demonstracje z powodu kopalni na 28 maja, czyli w rocznicę protestów w stambulskim parku Gezi.

Skąd te emocje? Węgiel to wciąż dla Turków podstawa energetyki, S bo natura poskąpiła im innych surowców. Ale czarne złoto odgrywa również ważną rolę w polityce. Chociażby dlatego, że rządząca partia islamska często nagradza szeregowych zwolenników wywrotkami węgla, m.in. z kopalni w Soma. Tych ważniejszych wynagradza natomiast całymi kopalniami – do dziś nie wyjaśniono przebiegu ekspresowej prywatyzacji tego sektora w latach 2004–07.



© CORBIS

Jak Ameryka miała obalić Berlusconi

Unijni dostojnicy prosili USA o pomoc w obaleniu Silvio Berlusconi – ujawnił amerykański sekretarz skarbu, wywołując polityczną burzę we Włoszech.

Timothy Geithner w wydanych właśnie w USA wspomnieniach „Stress test” pisze, że jesienią 2011 r. niewymienieni z nazwiska unijni urzędnicy zwrócili się do niego z prośbą, by Stany Zjednoczone zablokowały pożyczkę Międzynarodowego Funduszu

Walutowego dla Włoch i uzależniły swoją zgodę od dymisji premiera Berlusconi. Geithner pisze, że prezydent Obama odmówił udziału w spisku, komentując, że „przyszedłoby nam lepsi przywódcy w Europie, ale nie możemy mieć jego krwi na rękach”.

Berlusconi złożył rezygnację 12 listopada 2011 r., bo utracił większość w parlamencie. Poza tym wówczas włoskie obligacje padły ofiarą spekulantów i załużonej po uszy Italii groziło bankructwo. Geithner swoimi wspomnieniami na nowo obudził podejrzenia, że ta operacja spekulacyjna mogła być również efektem międzynarodowej zмовy, za którą stały Niemcy i Francja, a we Włoszech prezydent Giorgio Napolitano. Włoscy komentatorzy zgadzają się, że nawet jeśli Unia chciała ratować Italię przed Berlusconi, wizja brukselskich urzędników próbujących pod naciskiem lokomotyw Unii obalać niewygodne im rządy jest porażająca. Szczególnie w przeddzień wyborów do Parlamentu Europejskiego. Bruksela zaprzecza, ale każdy zdaje sobie sprawę, że Geithner nie miał powodów, by konfabulować, a propozycja udziału w spisku musiała paść z ust bardzo wysoko postawionych oficjeli.

Królowa mórz

Grecja została światowym liderem, jeśli chodzi o tonaż floty handlowej. Według raportu biura analitycznego Clarkson, specjalisty w tej dziedzinie, Grecja, która kontroluje 16 proc. globalnej floty handlowej i 40 proc. europejskiej, wyprzedziła Japonię, swego starego rywala, a także, w kolejności: Chiny, Niemcy i Koreę Południową. Tradycyjnie Grecy silni są w tankowcach: dysponują jedną czwartą światowego tonażu. A według „Le Marin” w ub.r. greccy armatorzy, zainwestowawszy 9,4 mld euro, kupili 275 nowych statków. Zyski z niezwykle hojnych lat 2004–08 Grecy odłożyli – i teraz, kiedy wraca koniunktura, mogą nadawać rytm. Gładko też pokonali trudności związane z upadkiem rodzimego sektora bankowego, jak i wszelkie inne zapaści, które dotknęły Helladę. Tak jakby byli zupełnie impregnowani na domowe kłopoty. Jednak światowym liderem chyba długo nie zostaną: rząd wprowadził bowiem od tego roku na trzy najbliższe lata nadzwyczajny podatek morski, który mocno dotknie armatorów – i pewnie bardzo szybko przeniosą firmy pod lepsze niebo.

Modi przejmuje Indie

Nowym premierem Indii będzie nacjonalista **Narendra Modi**, reprezentant Indyjskiej Partii Ludowej (BJP), dotąd pozostającej w opozycji. Oddano na nią prawie co drugi głos i BJP ma nie lada legitymację, skoro uprawnionych było 814 mln osób, a w sumie zagłosowało 551 mln. Partia Modiego zdobyła większość parlamentarną, co uchroni ją przed koniecznością zawiązywania kłopotliwych niestabilnych koalicji, i tym samym odniosła zwycięstwo w rozmiarach niewidzianych w Indiach od 30 lat. Tym bardziej spektakularne, że zmarginalizowała konkurencję, w tym dynastię Gandhich i ich Indyjski Kongres Narodowy, dominujący w politycznym krajobrazie kraju od czasu uzyskania niepodległości.

Do tego sukcesu przyczyniły się skądale korupcyjne z udziałem członków Kongresu i sam Modi. Odbił setki spotkań podczas kampanii, żaden inny indyjski polityk nie był wcześniej tak aktywny. Wyborców uwiodły jego obietnice o rychłym powrocie koniunktury gospodarczej. Głosowano z nadzieją, że Modi powtórzy sukces rządzonego przez niego od ponad dekady stanu Guźdarat. Jednak Indie przechodzą przez najpoważniejszy kryzys w XXI w. i rząd będzie musiał podjąć wiele trudnych decyzji zmierzających m.in. do obniżki wysokiej inflacji. Nacjonalistyczna BJP dumna jest z tego, że głosowano na nią powszechnie – od pałaców po slumsy – i teraz obiecuje wszystkim grupom społecznym równe traktowanie. Ma to dotyczyć również licznych mniejszości religijnych obawiających się jednak, że Modi, oskarżany o to, że 12 lat temu nie powstrzymał gwałtownego pogromu muzułmanów, wcale takiej ręką nie daje.



© REUTERS/ADNAN ABIDI/FORUM



© REUTERS/TUNG TRUONG/FORUM

Platforma gniewu

Spalona fabryka obuwia w wietnamskiej prowincji Binh Duong

Stojąca na Morzu Południowochińskim platforma wiertnicza Haiyang Shiyou 981 ma zacząć wydobywać ropę naftową wczesnym latem, ale już zdążyła wywołać w Wietnamie potężną burzę. Obiekt należy do państwowej firmy z ChRL i 1 maja zakotwiczył na wodach, o które spierają się Wietnam z Chinami. Gdy wietnamskim okrętom nie udało się powstrzymać rejsu platformy – nie pomogło blokowanie eksportującej jej floty i bitwy toczzone za pomocą armatek wodnych – Wietnamczycy wyszli na ulice. To, co z początku było spokojnymi, tolerowanymi przez komunistyczny rząd antychińskimi manifestacjami, przerodziło się w napady na zagraniczne fabryki.

Protestujący podpaliли kilkanaście zakładów będących własnością głównie inwestorów z Chin kontynentalnych, Tajwanu i Hongkongu. Płądowali zakłady, na których znajdowały się jakiegokolwiek chińskie napisy. Szybko wiele

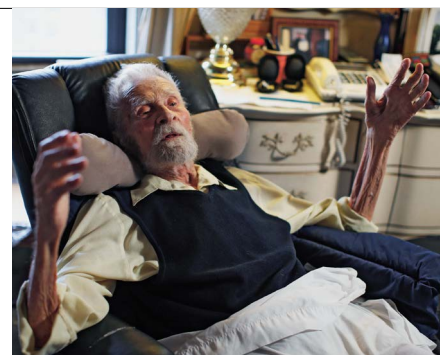
ocalałych przedsiębiorstw wywieśliło na swoich murach transparenty po wietnamsku w rodzaju „Popieramy Wietnam”, by oddalić perspektywę dalszych zniszczeń. Zginęło co najmniej dwóch chińskich pracowników, ponad setka została ranna, ruszył też exodus tysięcy Chińczyków, którym w wyjazdach pomagały chińskie władze, oferując miejsc w samolotach i na statkach. Wreszcie demonstracji zakazano i do akcji wkroczyły służby bezpieczeństwa.

Ofiarą ataków padły również m.in. fabryki koreańskie i japońskie, a eksperci od wietnamskiej duszy zwracają uwagę, że platforma była jedynie iskrą uruchamiającą gniew Wietnamczyków. Zwłaszcza na niskie stawki płacone robotnikom i fatalne warunki pracy, które pozwalają Wietnamowi utrzymywać tanią siłę roboczą i zachowywać atrakcyjność w oczach zagranicznych inwestorów.

Najstarszy taki Aleksander

Chemik i parapsycholog **Aleksander Imicz**, który przyszedł na świat przed ponad 111 laty w Częstochowie, odebrał swój tort urodzinowy z trzymiesięcznym opóźnieniem, ponieważ trafił do szpitala po upadku na śliskiej podłodze w swoim mieszkaniu w Upper East End w Nowym Jorku. Instytut Badań Gerontologicznych w Kalifornii uznaje go za najstarszego mężczyznę świata. Imicz nie przejął się spóźnieniem, ponieważ, jak powiedział „New York Timesowi”, „to przecież nie Nagroda Nobla”.

Syn dobrze sytuowanej świeckiej żydowskiej rodziny urodził się 4 lutego 1903 r. Po zdaniu matury pragnął zapisać się do szkoły oficerskiej Marynarki Wojennej, ale restrykcyjna polityka władz II RP uniemożliwiła mu rekrutację. Imicz służył w piechocie podczas wojny z bolszewikami, a po cudzie nad Wisłą zadowolili się doktoratem z chemii, uzyskany na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był dwukrotnie żonaty, ale bezdzietny. Po niemieckiej



© REUTERS/MIKE SEGAR/FORUM

agresji w 1939 r. uciekł ze swoją drugą żoną na okupowane przez Armię Czerwoną Kresy Wschodnie; ponieważ oboje odmówili przyjęcia sowieckiego obywatelstwa, znaleźli się w gułagu na Syberii. Po wojnie wrócili do Polski, a w 1951 r. wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych. Po śmierci małżonki Imicz zainteresował się parapsychologią; w wieku 92 lat nauczył się obsługiwać komputer i napisał na ten temat książkę. Jest wprawdzie tytułarnym najstarszym mężczyzną na świecie, ale 66 kobiet jest starszych od niego. Najdłużej żyje Japonka Misao Okawa, która niedawno obchodziła swoje 116 urodziny.



© MACIEJ GOCCION/FOTONEWS

Powaga kabaretu

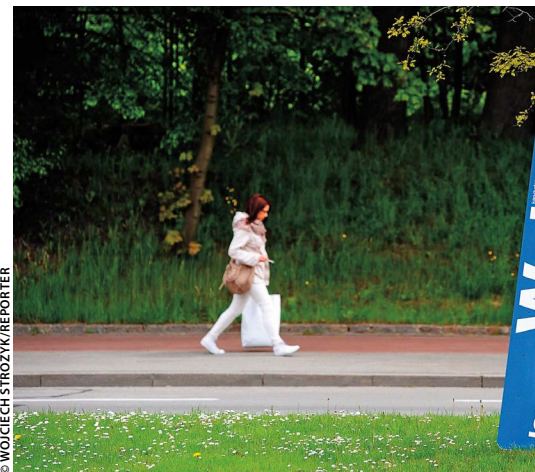
Kampania wyborcza do PE w swojej przaśności jakby cofnęła polską politykę do lat 90. Ta jarmarczna otoczka nie powinna jednak mylić. To wciąż bardzo ważne wybory.

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

Wybory rozstrzygną, kto konkretnie, z jakim dorobkiem, wykształceniem, kindersztubą trafi do europarlamentu, z czym tam Polacy będą kojarzeni. Kiedy Unia wciąż znajduje się w kryzysie, w dodatku musi się zmierzyć z ekspansjonizmem Rosji, szczególnie potrzeba tam rozsądnych, umiarkowanych i sprawnych osób. I po drugie: to będą pierwsze ogólnopolskie wybory od 2011 r. Przez trzy ostatnie lata walka toczyła się w sondażach, a politycy wielokrotnie powtarzali, że czekają na „jedyny prawdziwy sondaż, czyli wybory”. Wygrana w nich, nawet o włos, da zwycięzcy psychologiczną przewagę i napęd przed kolejnymi elekcjami. Przegrana Platformy doda wiatru PiS, bo prze-

rwie złą passę tej partii, wygrana zaś Tuska będzie oznaczać siódmą z rzędu porażkę wyborczą Kaczyńskiego. Znaczenie takiego „sprawdzam” po tak długiej wyborczej abstynencji daleko wykracza więc poza ścisłe meritum, czyli wysłanie polskiej reprezentacji do Brukseli i Strasburga.

Znużenie elektoratu można jednak zrozumieć. W Polsce po raz kolejny, już bez mała od dziesięciu lat, odtwarza się ten sam zacięty konflikt, ta sama próba sił między Jarosławem Kaczyńskim i Donaldem Tuskiem. Niby zmieniają się doraźne realia, drugoplanowi aktorzy, ale wciąż chodzi o to samo: kto kogo i czy wreszcie ostatecznie. Na ostateczność rozstrzygnięcia nic jednak nie wskazuje. Sondaże wskazują na okolice remisu, jakbyśmy zatoczyli



© WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER

wielkie, pełne emocji i dramatów, koło i powrócili prosto do połowy ubiegłej dekady, do punktu wyjścia. Może dlatego ta kampania cechowała się ospałością, brakiem pomysłów, śmiertelną rutyną, jak gdyby klezmerzy zmuszeni byli w knajpie nad ranem po raz tysięczny zagrać „Sto lat”.

Nikt nie wyszedł z jakimś pomysłem większej rangi, świeżym społecznym konceptem, nowatorską wizją gospodarczą, bo nawet unia energetyczna to przecież nienowa idea. Wszystko już było, każde słowo obracano wcześniej setki razy. O wyborczych debatach w telewizji publicznej lepiej nie wspominać, a liczne spotkania polityków z ludźmi w terenie były głównie okazją, aby



© PIOTR TRACZ/REPORTER



Obrazki z kampanii: prezes PiS z obstawą na niedokończoną drodze ekspresowej w Świlczy. Joanna Senyszyn w Brzesku. W Sopocie stanęły tekturowe sylwetki Jarosława Wałęsy.

ponaśmiewać się z rządu i rzucić parę populistycznych haseł. Zresztą wielkiej ciekawości ze strony odbiorców raczej nie było. Stąd zapewne, na zasadzie jakiejś rezygnacji i odreagowania, pojawił się w kampanii rys kabaretowy – głupie spoty, przyspiewki, rymowanki, taka kampania chodnikowa, marketing polityczny na poziomie sklepu osiedlowego, gdzie wszystko miało równą rangę: Ukraina, papieska audyencja, nowy sweter prezesa Kaczyńskiego, powódź, książka Piskorskiego, pizza Sikorskiego, pieniądze Kwaśniewskiego, kobieta z brodą na Eurowizji itd.

Jarosław Kaczyński wprost przyznał, że jeśli PiS nie pokona Platformy miażdżąco, będzie to spowodowane sytuacją na Ukrainie. Konflikt ukraińsko-rosyjski,

który dodał szans (częściowo wykorzystanych) ekipie Tuska, tak położył się cieniem i ciężarem na kampanii, że nikt spod niego nie był w stanie się wydostać, a Platforma, jako z urzędu odpowiedzialna za politykę zagraniczną – po raz pierwszy od lat mogła narzucić opinii publicznej swoją opowieść. Co nie znaczy, że powiedziała coś odkrywczego, niemniej stare słowa i prawdy nabrały w tych okolicznościach nowej siły. Przynajmniej na pewien czas, bo i ten wątek, jak wszystkie inne, traci dynamikę, ponieważ polska publiczność wyjątkowo szybko się nudzi.

PiS miał z tą kampanią duży problem, który dostrzegli nawet zastróśkani publicyści „niepokorni”.

Próba przerobienia kampanii do PE na wewnątrz krajową łupaninę nie powiodła się, bo jednak zbyt wiele działo się na niwie zagranicznej. A politykę europejską PiS trawi nieusuwalny i coraz bardziej dostrzegany przez opinię publiczną paradoks: PiS zarzuca Unii niedecyzyjność, niemożność przemawiania jednym głosem, brak solidarności, a jednocześnie alergicznie reaguje na każdą propozycję pogłębienia integracji UE, po to, aby tę decyzyjność wzmocnić. Ten paradoks bardzo osłabił siłę propagandy partii Kaczyńskiego. Można było zobaczyć, że PiS idzie do Unii, ale jej nie lubi, a czasami pogardza.

Symbolem zapętlenia się PiS w paradokсах stała się sprawa węgierskiego premiera Viktora Orbána, który przez ostatnie lata był dla pisowskiej prawicy niemal bożyszczem, a sam Kaczyński mówił o tym, że w Warszawie trzeba zrobić drugi Budapeszt. Kiedy Orbán zaczął robić atomowe i gazowe interesy z Moskwą, a potem jeszcze upomniał się o mniejszość węgierską na Ukrainie, wchodząc trochę w buty Putina, w środowisku PiS zapanowała wielka konsternacja. Ten dysonans poznawczy zredukowany był dwójako. Jedni, jak sam Kaczyński, próbują teraz wcisnąć Orbána Tusкови, bo obaj ze swoimi partiami są w jednej frakcji w PE – „Orbán to kłopot Tuska” – słyhać teraz u prawicy. Drudzy, którzy nie mogą jednak wyzbyć się proorbanowskich sympatii, bo zainwestowali w to wcześniej zbyt wiele słów i uczuć, poświęcają dla Orbána Ukrainę, pisząc, że to w sumie dziwny, sztucznie stworzony kraj, który trzeba sfederalizować, a Orbán, w przeciwieństwie do Tuska, dba o swój naród.

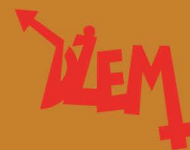
Te okoliczności sprawiły, że przekaz PiS załamał się, stał się niekonsekwentny, a czasami wręcz humorystyczny. Logika PiS nie zmieściła się na wirażach realnej międzynarodowej polityki. Okazało się, że nie istnieje żadna mityczna, zjednoczona grupa państw środkowoeuropejskich, mogąca jak równy z równym rozmawiać z „mocarstwami”, na które czele najpierw podobno stał Lech Kaczyński, a teraz ►

REKLAMA



Koncerty: **EUROPE**

MOLLY HATCHET



bilety:
www.ticketpro.pl



Dolina Charlotty Resort & SPA

Strzelinko koło Ustki

kontakt: +48 59 847 43 41, +48 59 847 43 00, hotel@charlotta.pl

www.dolinacharlotty.pl